

SANDRA BIEL

MEMORIES

DYLOGIA
MEMORIES #1

he bought



Sandra Biel

MEMORIES

he bought

Dylogia memories #1



WYDAWNICTWO
KREATYWNE

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl
Skład DTP: Anna Hat – anislowa.com.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Konwersja do formatów mobilnych: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl/>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Copyright © Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

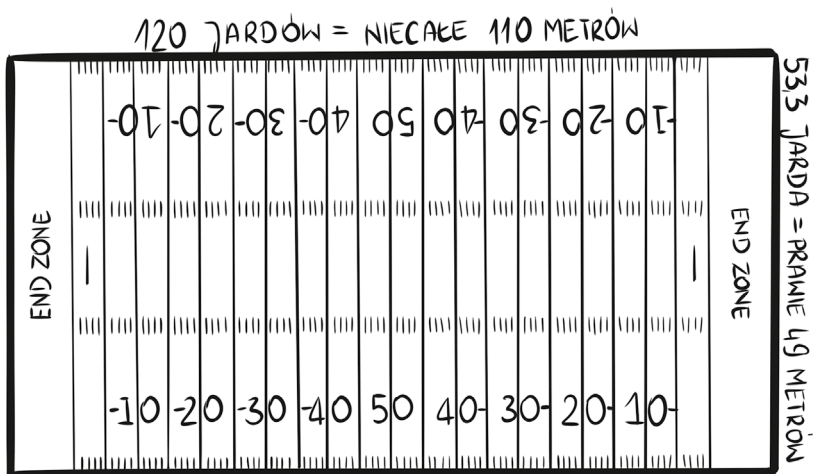
Wydanie pierwsze
Bytom 2023

ISBN 978-83-968277-1-5

*Wszystkim, którzy stracili kogoś bliskiego.
Wszystkim, którym po najbliższych pozostały tylko pamiątki
i wspomnienia.
Wszystkim, których tęsknota przytłacza.*

Przewodnik po futbolu amerykańskim

W futbol amerykański gra się na boisku o wymiarach zbliżonych do wymiarów boisk piłkarskich. Całość ma 120 jardów (niecałe 110 metrów) długości i 53,3 jarda (prawie 49 metrów) szerokości. Na murawie są linie i liczby, głównie po to, by lepiej się oglądało widowisko. Podstawowym celem futbolu jest zdobywanie kolejnych dziesięciojardowych fragmentów boiska.



Mecz podzielony jest na cztery piętnastominutowe kwarty. Zwycięża ta drużyna, która zdobędzie więcej punktów. W przypadku remisu rozgrywana jest dogrywka, która trwa maksymalnie piętnaście minut.

Zespoły w futbolu podzielone są na **ofensywę** i **defensywę** – dwie niezależne od siebie grupy.

Mecz rozpoczyna **kickoff**. **Kicker** (kopacz) jednej z drużyn ustawia piłkę na linii 35 jardów i kopie ją na połowę przeciwnika. Tam czeka na nią **punt returner**, który – chroniony przez pozostałych dziesięciu zawodników swojego zespołu – ma za zadanie przebiec z nią jak najdalej w stronę **end zone** rywala. W miejscu, w którym zostanie zatrzymany (czyli dotknie ziemi kolanem, łokciem lub plecami), jego zespół rozpocznie kolejną akcję. Jeżeli nie zostanie zatrzymany, są cztery warianty:

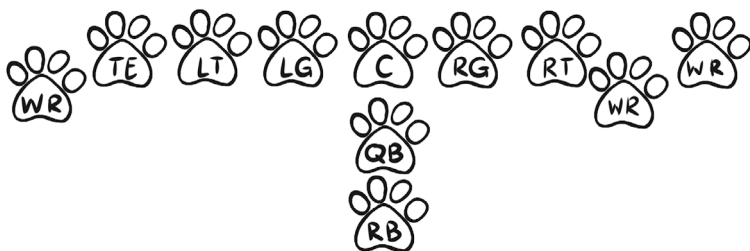
- Punt returner zostaje powstrzymany gdzieś między 15. a 35. jardem przez szarżujących przeciwników.

- Gdy punt returner uzna, że bieg nie ma sensu, macha ręką przed złapaniem piłki lub klęka z nią w **end zone** i akcja rozpocznie się na linii 25 jardów. Tak samo dzieje się wtedy, gdy piłka po kopnięciu kopacza wyleci poza boisko. Nazywa się to **fair catch**.

- Punt returner nie zostaje zatrzymany. Dobiega do **end zone** rywala i zapewnia zespołowi sześć punktów za touchdown.

- Przy próbie powrotu zawodnik traci piłkę. Jeśli odzyskają ją koledzy z drużyny – problemu nie ma. Jeśli jednak wpadnie w ręce rywala, ten ma pozycję wyjściową do rozpoczęcia kolejnej akcji. Straty (**fumble**) nie ma, gdy piłka wyleci zawodnikowi z rąk już po kontakcie kolana/łokcia/pleców z podłożem.

Ofensywa



Wszystko obraca się wokół rozgrywającego (**QB**), którego ochrania pięciu potężnych facetów z linii ofensywnej (**LT**, **LG**, **C**, **RG**, **RT**), a czasem również **tight end** (**TE**). **QB** dostaje piłkę od centra, po czym może przekazać ją **running backowi** (**RB**), podać do któregoś z **wide receiverów** (**WR**), do **tight enda** lub pobiec z nią samemu. Na podjęcie decyzji już po rozpoczęciu akcji ma zwykle dwie–trzy sekundy. Rozgrywający nie może podać piłki żadnemu ze swoich ochroniarzy z linii ofensywnej.

Quarterback (**QB**, rozgrywający) – to najważniejszy zawodnik drużyny: kieruje nią i bierze odpowiedzialność za jej wyniki. Jego zadaniem jest rozegranie piłki. Po otrzymaniu jej od zawodnika stojącego przed nim (center) albo przekazuje ją do zawodnika stojącego za nim (running back), albo podaje do skrzydłowego (wide receiver) lub zawodnika typu tight end. Może się także zdecydować na samodzielny bieg z piłką.

Left tackle (**LT**) – zdecydowana większość rozgrywających jest praworęczna. Po otrzymaniu piłki od centra ustawiają

się więc przodem do prawej strony boiska, by z możliwie najdogodniejszej pozycji wykonać rzut. Dlatego właśnie rola LT jest tak odpowiedzialna: chroni on tak zwany *blind side* (ślepą stronę), troszcząc się o to, by nikt nie zaatakował nieświadomego zagrożenia QB od tyłu.

Right tackle (RT) – odpowiada za ochronę drugiej krawędzi linii ofensywnej, tak zwaną *strong side* (silną stronę), przez którą przechodzi większość akcji biegowych drużyny. Wspomagany najczęściej przez TE, rasowy right tackle należy do najlepszych blokujących zespołu. Z uwagi na specyfikę pozycji zwykle jest silniejszy, lecz wolniejszy od LT. Obaj mają jednak bardzo podobne warunki fizyczne.

Right guard / left guard (RG/LG) – ustawieni pomiędzy LT i RT, poza ochroną rozgrywającego przydatni są szczególnie przy okazji akcji biegowych, w których – dzięki odpowiednim blokom – kreuja przestrzeń dla running backa. W wolnych chwilach wraz z centrem zajmują się tworzeniem ściany chroniącej QB przed szarżami rozpędzonych obrońców.

Center (C) – rolą centra jest podawanie piłki rozgrywającemu rzutem spod nóg. To zajęcie wiąże się ze sporą odpowiedzialnością: przedwczesne wyrzucenie piłki może bowiem grozić utratą posiadania, a zbyt późne – karą za przedłużanie gry. Zanim jeszcze jednak dojdzie do snapa (zagranie rozpoczynające próby), center analizuje obronę przeciwnika i dopasowuje do niej ustawienie całej linii ofensywnej. Gracze występujący na tej pozycji należą do najinteligentniejszych w drużynie futbolowej. Tak jak pozostali ochroniarze QB, są niezwykle silni i potężnie zbudowani.

Wide receiver (WR) – musi pobiec po ustalonej podczas treningów ścieżce, złapać piłkę i w miarę możliwości pokonać z nią jak najwięcej jardów. Niestety, nie tylko od początku akcji

towarzyszy mu osobisty przeszkadzacz (CB), ale też futbolówkę widzi właściwie na ułamki sekund przed tym, zanim wpadnie mu w ręce – wcześniej skoncentrowany jest bowiem przede wszystkim na sprincie w odpowiednie miejsce na boisku.

Running back (RB) – szybki, zwinny, niewysoki, zwykle również najbardziej atletycznie zbudowany zawodnik danej drużyny. Dostaje piłkę od rozgrywającego tuż za linią ofensywną i próbuje przedrzeć się z nią jak najdalej. Działa instynktownie, decyzje podejmuje w ciągu ułamka sekundy. W razie potrzeby musi mieć dość siły, by chronić QB.

Tight end (TE) – łączy w sobie cechy gracza linii ofensywnej i wide receivera. W zależności od wywołanej zagrywki musi być gotowy do przepychania się z obrońcami rywala lub szukania wolnej przestrzeni do złapania podania.

Defensywa



W defensywie odpowiedzialność rozkłada się raczej równomiernie. Wszyscy są mniej więcej tak samo ważni i dążą do tego samego: powstrzymania zespołu przeciwnego przed zdobywaniem punktów.

Defensive end (DE) – jego cel jest prosty: ma dopaść rozgrywającego. Jak sama nazwa wskazuje, ustawiony jest na skraju linii defensywnej, gdzie pojedynkuje się z LT/RT rywala. Ma wywierać presję na QB i sprawiać, by ten odczuwał możliwie najmniejszy komfort.

Defensive tackle (DT) – prawdopodobnie najtrudniejsza pozycja w defensywie. Jest kluczowy przy powstrzymaniu akcji biegowych rywala, podczas których musi się wykazać nie tylko siłą i sprytem, ale też umiejętnością czytania gry i łapania dziur tworzonych przez linię ofensywną. Istotny także przy akcjach podaniowych, podczas których stara się wyrzucić presję na rozgrywającym.

Outside/middle linebacker (LB) – obserwują z tylnych miejsc ustawienie ofensywy rywala i w razie potrzeby zmieniają zagrywkę swojej formacji. Mogą równie dobrze atakować rozgrywającego, kryć jednego z wide receiverów, jak i napierać na biegnącego z piłką running backa.

Cornerback (CB) – jego zadaniem jest utrudnianie gry wide receiverowi lub tight endowi rywala. Podąża za przeciwnikiem, a gdy widzi lecącą w jego kierunku piłkę, stara się ją przechwycić lub przynajmniej zablokować. Zwinny i zwrotny, musi mieć oczy dookoła głowy.

Free safety (FS) – pilnuje rozgrywającego. Ma przewidywać jego ruchy i zagrania, reagować na bieżąco i wspierać CB w pilnowaniu rywali.

Strong safety (SS) – silniejszy i większy z dwóch safetych. Jest czymś pomiędzy linebackerem a cornerbackiem – zajmuje się zarówno śledzeniem poczynąń RB, jak i pomaganiem w kryciu zawodników w głębi pola.

Atak – rozgrywka

Piłki jako pierwszy dotyka center. Trzyma ją na linii wznowienia, oczekując na sygnał od stojącego za nim QB.

Od momentu ustawienia piłki przez sędziów do rozpoczęcia akcji zespół atakujący ma 40 sekund. To daje rozgrywającemu czas na przeanalizowanie ustawienia obrony i ewentualną zmianę zaplanowanej wcześniej strategii.

Pada hasło, center oddaje piłkę rozgrywającemu i rozpoczyna się akcja. QB ma trzy opcje. Przyjrzyjmy się im.

1. Podanie. To wciąż najpopularniejsze i najmocniej kojarzące się z futbolem rozwiązanie. Rozgrywający w ciągu kilku sekund musi nie tylko wypatrzeć wolnego wide receivera (ewentualnie TE lub RB), ale też rzucić do niego na tyle mocno i precyzyjnie, by obrońcy nawet nie pomyśleli o przechwyceniu piłki.

Aby podanie było kompletne, łapiący musi opanować piłkę, dotykając ziemi obiema nogami, plecami lub łokciem. Piłka nie może mieć kontaktu z podłożem, dopóki odbierający nie uzyska nad nią pełnej kontroli.

Po udanym podaniu kolejna akcja rozpoczyna się w najdalszym punkcie (najkorzystniejszym dla ofensywy), do którego dotarł zawodnik z piłką. W przypadku podania nieudanego akcja wznawiana jest z miejsca, w którym rozpoczęła się przed rzutem. Czas gry jest wówczas zatrzymywany.

2. Oddanie piłki do RB. QB dostaje piłkę od centra, po czym natychmiast przekazuje ją running backowi, który na pełnej szybkości przedziera się między obrońcami rywala. Zdobywa zwykle kilka jardów, poprawiając pozycję ofensywy przed kolejnym zagranieniem.

3. **Bieg rozgrywającego.** Absolutna ostateczność. QB to postać zbyt cenna dla zespołu, by ryzykować jego uszkodzenie w ferworze niepotrzebnej walki.

Zdobywanie jardów

Ofensywa ma cztery próby na to, by pokonać co najmniej 10 jardów. Jeśli jej się uda, dostaje kolejne cztery na kolejne 10 jardów – aż do zdobycia przyłożenia. Jeśli nie – zespoły zamieniają się rolami, piłkę przejmuje przeciwnik.

Zdobywanie punktów

Touchdown (przyłożenie). Najbardziej wartościowe (sześć punktów) i najbardziej prestiżowe zagranie w futbolu. Polega na złapaniu piłki w *end zone* przeciwnika lub wbiegnięciu z nią tam.

Po przyłożeniu następuje podwyższenie (*points after touchdown*, PAT) – za jeden lub dwa punkty (razem siedem lub osiem za akcję). Znacznie bezpieczniejszą i pewniejszą opcją jest ta warta jeden punkt, czyli kopnięcie piłki z odległości 33 jardów do bramki o szerokości 5 metrów i 64 centymetrów.

Dруга opcja to *two-point conversion*. W tym przypadku ofensywa ma jedną próbę, by z odległości dwóch jardów od *end zone* rywala zdobyć przyłożenie (warte jednak dwa punkty, nie sześć).

Field goal. Kopnięcie piłki warte trzy punkty. Opcja, z której korzysta się, gdy przed czwartą próbą piłka znajduje się 35–40 jardów od *end zone* rywala. Wówczas trener, nie chcąc ryzykować utraty piłki i zostania z niczym, posyła do boju kopacza.

Obrona – rozgrywka

Tackle. Absolutnie podstawowa umiejętność, która polega na obaleniu zawodnika z piłką. Obrońca musi doprowadzić atakującego do upadku na kolano/plecy/łokieć, by zahamować akcję rywala.

Sack. To właściwie tackle, ale bardziej efektywny, bo na rozgrywającym. To z sacków często rozlicza się najlepszych obrońców – szczególnie tych z pozycji defensive end. Zadanie polega na minięciu linii ofensywnej rywala i przewróceniu QB, kiedy ten ma jeszcze w rękach piłkę. Jeśli to się uda, ofensywa traci kilka jardów przed rozpoczęciem kolejnej akcji (ta wznawiana jest tam, gdzie upadł rozgrywający).

Interception. Najbardziej efektywne zagranie, związane też z największym profitem. Polega na przechwyceniu piłki rzuconej przez rozgrywającego i – w miarę możliwości – jak największym zbliżeniu się z nią do *end zone* rywala. W wyniku interception przeciwnik traci posiadanie (niezależnie od tego, którą próbę właśnie wykonywał), a do gry wkracza ofensywa zespołu przechwytyjącego. Chyba że przechwytyjącemu uda się zdobyć przyłożenie – taka akcja nazywa się *pick six*.

Safety. To sack, tyle że w *end zone* rywala. Jeśli uda się tam przewrócić rozgrywającego z piłką, defensywa zarabia dla swojego zespołu dwa punkty. Rywal zmuszony jest do kickoffu i zwrócenia posiadania.

Faule

Nad poprawnym przebiegiem gry czuwa siedmiu sędziów wyposażonych w żółte flagi. Nie ma więc gwizdków ani przerywania w trakcie akcji, jest za to rzucanie kawałka materiału

z obciążnikiem. Nawet gdy drużyna zdobędzie przyłożenie, może się okazać, że w tym czasie któryś z jej zawodników nieprzepisowo powstrzymywał rywala. Sędzia główny (wyposażony w mikrofon) – po konsultacji z pozostałymi arbitrami – przemawia wtedy do całego stadionu, informując o tym, jakie przewinienie zostało popełnione, kto je popełnił i o ile jardów ukarany zespół musi się cofnąć. Niżej opisane są rodzaje przewinień.

Holding

W obronie: trzymanie, przytrzymywanie lub ciągnięcie za koszulkę gracza bez piłki.

W ataku: przytrzymywanie obrońcy poza obszarem wyznaczonym przez linię barków.

Roughing the passer

Jeśli ktoś na boisku objęty jest jakimkolwiek immunitetem, to jest nim rozgrywający. Ten rodzaj przewinienia polega właśnie na brutalnym ataku na rozgrywającego. Po tym, jak wypuści piłkę z rąk, już nie wolno go zaatakować, a wszelkie takie próby są surowo karane. Nawet gdy posiada piłkę, niedozwolone są ataki poniżej bioder i w głowę.

Defensive pass interference

Niedozwolony kontakt przy podaniu. Rywalowi, który próbuje złapać podanie, właściwie nie można przeszkadzać. Wszelkie formy odpychania, pociągania za ręce, podcinania czy blokowania są zabronione.

Helmet-to-helmet collision

Celowe uderzenie kaskiem w kask przeciwnika. Podobne sytuacje grożą wstrząsami mózgu i poważnymi konsekwencjami w przyszłości, więc uznawane są za niezwykle niebezpieczne.

Offside / neutral zone infraction / encroachment

Wszelkie wariacje spalonego. Dopóki center nie wprowadzi piłki do gry, obrońcy na linii wznowienia powinni właściwie stać nieruchomo.

Delay of game

Zbyt długie zwlekanie zawodnika z ustawieniem się do rozpoczęcia następnej akcji lub celowe jej opóźnianie poprzez na przykład odkopnięcie piłki.

Face mask

Łapanie/ciągnięcie za kratę znajdującą się w kasku przeciwnika.

Personal foul

Skutkujące karą indywidualną wszelkie zagrania niezgodne z duchem sportu lub niebezpieczne dla rywala. Przykładami mogą być: uderzenie przeciwnika po akcji, bójka, rzut kaskiem czy agresywne zachowanie wobec osób stojących za linią boczną. Za tego typu przewinienie zawodnik może zostać nawet wykluczony z meczu.

Unsportsmanlike conduct

Wszelkie zagrania niezgodne z duchem sportu. Nie chodzi jednak – w przeciwieństwie do *personal foul* – o fizyczny kontakt z przeciwnikiem. Najczęściej są to różnego rodzaju słowne potyczki lub agresywne zachowania względem sędziów. Za tego typu przewinienie zawodnik może zostać wykluczony z meczu.

False start

Przed wyrzuceniem piłki przez centra wszyscy gracze z linii wznowienia muszą pozostać w bezruchu. Każde wzdrygnięcie, podskok czy inne formy prowokowania rywala do ruchu są traktowane jako fałstart. Przewinienie to dotyczy najczęściej graczy z linii ofensywnej, ale mogą je popełniać również gracze w głębi pola.

Tripping

Podcinanie zawodników rywali w celu na przykład oczyszczenia drogi biegnącemu partnerowi z zespołu¹.

¹ Informacje bazują na artykule Adriana Pudły *Futbolowe ABC przed Super Bowl. Przewodnik po zasadach gry*, <https://sport.tvp.pl/38875481/super-bowl-futbol-amerykanski-zasady-gry> (dostęp: 2.05.2023).



Prolog



Ten moment widywałam w filmach i serialach. Zwolnione tempo, romantyczna muzyka i piękna sceneria. Emocje buzujące w bohaterach wyczuwałam nawet przez ekran telewizora, ale one w porównaniu z tym, co teraz działo się w moim wnętrzu, były niezaprzeczalnie jałowe.

Serce waliło mi w piersi z taką siłą, że mogłam policzyć poszczególne uderzenia. Oddech się rwał, szczególnie że doskonale wyczuwałam piękny zapach jaśminu, ozonu po burzy i benzyny. Od tego połączenia aż kręciło mi się w głowie. Dłonie drżały, co pewnie czuł na swojej twardej, umięśnionej kłacie. W sumie całym moim ciałem wstrząsały przyjemne dreszcze oczekiwania i chyba zdumienia.

Według moich obliczeń za jakąś sekundę miałam przeżyć swój pierwszy pocałunek. Tylko...

Jak, u licha, znalazłam się w tej sytuacji?!



1 Złodziej pociągów



Dwudziesty trzeci sierpnia zaczął się zwyczajnie i nic nie wskazywało na to, że ten dzień będzie różnił się czymkolwiek od setek wcześniejszych. W rolę budzika standardowo wcielił się Skittles. Ściągnął z łóżka kołdrę, po czym postanowił urządzić mi poranną toaletę, liżąc mnie po twarzy. Fuj.

Gdybym kilka lat temu została poinformowana, że nowofundlandy poza byciem wielkim, puchatym prawie niedźwiadkiem z ogromnym sercem są również człapiącą na czterech łapach fabryką śliny, zastanowiłabym się dwa razy, czy na pewno chcę psa, a może zdecydowałabym się na kota lub chomika.

Kiedy już wypęzłam z łóżka, wytarłszy twarz w poduszkę, i chciałam skorzystać z łazienki, ta była zajęta. Uderzyłam pięścią w drzwi, a wobec braku odpowiedzi krzyknęłam:

– Długo jeszcze tam będziesz?!

Jęknęłam ze zrezygnowaniem, szarpiąc bezskutecznie klamkę. Dalila milczała jak zakłęta, bo zapewne malowała sobie kreski na powiekach i skupiała się na tym tak bardzo, że nie mogła powiedzieć ani słowa, żeby jej przypadkiem nie zadrzała ręka. Oczywiście istniało też prawdopodobieństwo, że leży tam nieprzytomna, ale stawiałam na pierwszą opcję.

– Chwila – mruknęła po dobrych osiemnastu sekundach. Do moich uszu dotarł dźwięk przekręconego zamka. – Wchodź – szepnęła dziwnym tonem, na co zmarszczyłam brwi

i przechyliłam głowę, aby jej się lepiej przyjrzeć. – Tata pojechał już do pracy?

– Nie – odparłam i czym prędzej skorzystałam z toalety.

Siedząc na sedesie, zmrużyłam oczy, uważnie przyglądając się siostrze, która wciąż tylko dokładała sobie jakieś kosmetyki na twarz.

– Czy ty masz zamiar wymknąć się na imprezę? – zapytałam z niedowierzaniem.

Przecież była ósma rano, a ona miała wieczorowy makijaż.

– Wiadomo, że tak. Jak myślisz: czemu pytałam, czy tata wyszedł? Jeszcze zabroniłby mi iść.

– Ale nie ma nawet południa – stwierdziłam oczywistość i sięgnęłam po papier. – Kto robi imprezy rano?

– Jezu, weź się ogarnij. Szykuję się na mecz i oczywiście ognisko po nim. Ostatnia impreza tych wakacji! Trzeba zaszaleć.

Och. Oczywiście. Któż inny w tym mieście – prócz mnie – mógłby mieć ambiwalentny stosunek do takiego ważnego wydarzenia, jakim jest mecz futbolu amerykańskiego między dwoma nienawidzącymi się drużynami?

Nie skomentowałam, bo uznałam, że szkoda się produkować. Nie widziałam sensu dalszej konwersacji. Rozgrywka zaczynała się o czwartej po południu, więc zostało jakieś osiem godzin.

Gdy spuściłam wodę, podeszłam do siostry i strzeliłam ją z biodra, żeby się przesunęła i zrobiła mi miejsce przy umywalce.

– Cholera no! – syknęła, a ja spojrzałam na nią i parsknęłam śmiechem. Od kącika oka przez skroń aż do linii włosów ciągnęła się czarna linia z eyelinera. – I co się głupio szczerzysz? Teraz muszę zmyć wszystko i zacząć od początku!

– Nie przesadzaj. Poza tym naprawdę chciałaś paradować od świtu w pełnym, ciemnym makijażu?

– To jest makijaż próbny, idiotko. Chciałam sprawdzić, jak będzie się trzymał.

Umyłam dłonie i zamiast wytrzeć je w ręcznik, machnęłam nimi w stronę Dalili. Fuknęła i ścisnęła butelkę płynu micelarnego tak, że oblała mi piżamę.

– Jesteś stuknięta. To tylko mecz i ognisko. Nic nadzwyczajnego – wymamrotałam, sięgając po szczoteczkę do zębów.

Posłała mi wkurzone spojrzenie spod przymrużonych powiek, na co przewróciłam oczami i zabrałam się do szorowania zębów.

– Jakbyś zapomniała, zaczynam liceum i muszę się pokazać z jak najlepszej strony, to po pierwsze. Po drugie mecz jest przeciwko Westview High School i będzie grać Shane Byron. Fajnie by było, gdyby też przyszedł na ognisko...

– To kapitan ich drużyny. Dziwne, gdyby miało go nie być. Ale na pojawienie się na ognisku nie licz. Bogacze nami gardzą – wysepleniałam, po czym wróciłam do poprzedniej czynności.

– A może jednak przyjdzie. W razie czego muszę zrobić na nim wrażenie.

Niemal udławiłam się pianą. Wyplułam ją natychmiast i zaczęłam kaszleć jak nienormalna.

– On nie ma pojęcia o naszym istnieniu. Myślisz, że zainteresuje go zwykła małolata z publicznego liceum? To dziedzic fortuny Byronów. Chyba najbardziej pożądanym kawaler w stanie. Nawet nie spojrzy w twoim kierunku – wyrzuciłam z siebie, patrząc na nią jak na wariatkę.

– Nawet gdyby, to ma też fajnych kolegów. Poza tym wielka specjalistka od facetów się odezwała, co nie była na żadnej imprezie i w życiu nie poszła na randkę, a płeć przeciwną omija

szerokim łukiem. A przypominam ci, że to twój ostatni rok w liceum. Masz prawie osiemnaście lat!

– Wcale nie omijam ich szerokim łukiem – zaprotestowałam. – I co z tego, że mam prawie osiemnaście lat?

Prychnęła kpiąco.

– No tak, to oni omijają cię szerokim łukiem, bo cała twoja postawa aż krzyczy: „trzymajcie się z daleka, inaczej ugryzę”. Poza tym masz osiemnaście lat i nawet się nie całowałaś. To jest chore!

– Przesadzasz – warknęłam, bo wcale tak nie było. Co więcej, swego czasu podkochiwałam się w kilku chłopakach ze szkoły, ale okazali się totalnymi idiotami i przeszło mi to platoniczne zauroczenie.

A fakt, że jeszcze nikt nie skradł mi pocałunku, był spowodowany wyłącznie tym, że miał być on romantyczny. Cholera. Marzyłam o takim jak w filmach i książkach.

– Yhy, przesadzam. To dlatego nie chodzisz na imprezy pomimo zaproszeń? Dlatego oddalasz się na bezpieczną odległość od dziewczyn, gdy tylko podchodzą do nich jacyś chłopcy? Albo ostentacyjnie otwierasz książkę i zaczynasz czytać, kiedy ktoś próbuje do ciebie zagadać? – Uniosła brew i spojrzała na mnie twardo. – Zaczynaj żyć, a nie stale uciekasz w te durne książki.

– To nie są durne książki – wymamrotałam. – A pomyślałaś o tym, że może najzwyczajniej w świecie nie lubię imprez?

Kolejny raz prychnęła.

– Tak samo jak nie lubisz tańca, prawda? Od... wypadku nie zatańczyłaś. Nawet gdy w telewizji leci scena z tańcem, odwracasz wzrok. Każda wzmianka o tym kończy się twoją zmianą tematu lub ucieczką.

Pokręciłam głową i opuściłam łazienkę, zanim Dalila powie coś jeszcze głupszego.

– Znów to robisz! Znów uciekasz, Aymee!

– Nie uciekam! Idę na spacer ze Skittlesem! – odkrzyknęłam i weszłam do swojego pokoju, gdzie rozlegało się wesołe szczekanie psa. Chyba usłyszał magiczne słowo „spacer”.

Wparował do sypialni ze smyczą w pysku, jeszcze zanim zdążyłam wciągnąć na tyłek spodnie. Chwilę później zbiegłam szybko ze schodów, bo Dalila właśnie wyszła z łazienki i nie miała na sobie makijażu. Musiałam czym prędzej ewakuować się z domu, żeby przypadkiem nie truła mi farmazonów przy tacie, który wyłonił się z kuchni i spojrzał na mnie z delikatnym uśmiechem.

– Byłem już na spacerze ze Skittlesem.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale tata wyciągnął z pyska psa smycz.

– Chodź zjeść śniadanie – dodał i niemal popchnął mnie w stronę jadalni.

Westchnęłam niczym męczennica, opadając na krzesło przy stole. Gdy do pomieszczenia wkroczyła Dalila i usiadła naprzeciwko, wlepiając we mnie to swoje spojrzenie, pokazałam jej środkowy palec.

– Znowu się pokłóciłyście? – zapytał tata, usadawiając się pomiędzy nami.

– Nie... – zaczęłam, ale wtedy moja durna siostra musiała otworzyć paszczę.

– Aymee nie da się nic powiedzieć, tato, bo zaraz strzela focha. Może powinieneś zapisać ją do psychologa?

Opadła mi szczęka. Gdybyśmy żyli w kreskówkowym świecie, zapewne uderzyłaby o stół z głośnym hukiem i połamala blat.

– Aymee...

– Dalila próbuje właśnie zrobić wszystko, żebyś dziś skupił się na mnie, a nie na niej, bo wybiera się na imprezę po meczu – wyrzuciłam z siebie i uśmiechnęłam się zwycięsko.

Sama zaczęła tę nieczystą grę, dlatego nie poczułam nawet ukłucia wyrzutów sumienia, że ją wkopałam.

Tata westchnął i odłożył tosta na talerz. Pomasował dłonią kark i spojrzał najpierw na swoją młodszą – chyba robioną po pijaku i dlatego taką niedorobioną – córkę, po czym przeniósł wzrok na mnie.

– Dalila zaczyna liceum, więc może chodzić na imprezy – wymamrotał. – Wasza mama chyba mi urwała głowę, gdybym tego zabronił jej córce.

Zacisnęłam usta w cienką linię, zwijając dłonie w pięści. Miałam ochotę wstać i wyjść.

Ten mały wrzód na tyłku wyszczerzył się szeroko, a mnie zadrzała powieka.

– A co do rozpoczęcia szkoły, macie wszystko czy potrzebujecie jakichś zakupów?

– Ja mam wszystko – mruknęłam i skupiłam się na jedzeniu, a raczej skubaniu pieczywa. Jakoś straciłam apetyt po wzmiance o mamie.

– A ja potrzebuję nowych ciuchów. Niestety moja durna siostra...

– Bez wyzywania się i kłótni przy stole – zrugął ją ojciec.

– Bo moja kochana siostrzyczka... – Ironia wręcz się z niej wylewała. – ...ma styl nerda wiecznego prawiczka i nawet nie mam czego kraść z jej szafy.

– Wcale nie ubieram się jak nerd!

– Wcale. – Zaśmiała się głośno. – Z twoją kolekcją babciną bawełnianą bielizny stracisz dziewictwo dopiero po dziewięćdziesiątce.

Cholera jasna! Może powinnam sprzedać Dalilę na organy? Przynajmniej byłby z niej jakiś pożytek. Sporo bym dostała za samą nerkę, a jeśli policzyć inne narządy, byłabym ustawiona finansowo na kilka najbliższych lat.

Tata się speszył. No tak. Jego wciąż nastoletnie córki poniekąd poruszyły właśnie temat seksu.

– A ty stracisz swoją przed skończeniem *sweet sixteen*. Normalnie masz czym się szczyścić.

Tym razem ojciec prawie udławił się kawą.

– Nie martw się, tato – dodałam, klepiąc go po plecach. – Przynajmniej zostaniesz w miarę młodym dziadkiem i będziesz mieć siły na zabawę z wnukami.

– Skończ, Aymee! – pisnęła Dalila.

– Sama zaczęłaś.

– Spokój, do jasnej cholery! – huknął ojciec, na co obie zamilkłyśmy.

Kiedy podnosił głos, to oznaczało tylko jedno – przegięłyśmy.

– Skoro tak wygląda sytuacja, to – rzekł i spojrzał na tę idiotkę – pójdziesz na imprezę z Aymee.

– Ale...! – wydarłyśmy się jednocześnie, ale tata uniósł dłoń w geście uciszenia.

– Dopóki się naprawdę nie dogadacie, będziecie chodzić na imprezy razem. I mówię to z ciężkim sercem, ale to wasze najlepsze lata na szaleństwa i beztroskę – powiedział twardo. – Tobie przyda się rozrywka, bo faktycznie zamknęłaś się na świat – zwrócił się do mnie, po czym przeniósł wzrok

na Dalilę. – A tobie przyda się opieka, żebyś nie przesadziła z zabawą – dokończył mocnym, rozkazującym tonem. Obie wiedziałyśmy, że nie ma szans na negocjacje.

Pięknie. Po prostu pięknie.

Gdy zadzwoniła jego komórka, a on odebrał i odszedł od stołu, nachyliłam się nad blatem i wyszczałam:

– Sprzedam cię na eBayu.

– Jestem cholernym dziełem sztuki, więc jak już, to na Etsy, debilko. – Zwieńczyła wypowiedź pokazaniem mi środkowego palca, po czym włożyła sobie tosta między zęby i tupiąc ostentacyjnie, wyszła z jadalni.

Jasne, sprzątanie znów przypadło mnie.

Zacmokałam, przywołując Skittlesa, i nakarmiłam go pozostałościami po śniadaniu. Następnie ogarnęłam jadalnię, a później kuchnię, co łącznie zajęło mi tysiąc trzysta czterdzieści osiem sekund.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że masz przyjść na ognisko.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się w stronę siostry z miną wskazującą na chęć popełnienia brutalnego morderstwa. Wiedziałam nawet, jak powinnam pozbyć się ciała, żeby nie zostać złapaną, ale niezależnie od tego, jak bardzo jej w tym momencie nienawidziłam, i tak nie potrafiłam zrobić jej krzywdy. Niestety.

– Przyjdę – burknęłam. – Ale będziesz mi wisieć przysługę.

– Obiecujesz? – zapytała słodko i spojrzała na mnie niczym Puszek Okruszek ze *Sbreka*. – Bo jeśli nie przyjdiesz, ojciec jest zdolny przywlec mnie stamtąd siłą, a nie chcę takiego obciachu.

– Obiecuję.

– Na mały paluszek? – pisnęła i wyciągnęła w moją stronę dłoń.

– Jak ja cię czasami nienawidzę – skomentowałam, splatając nasze małe palce.

– A ja cię teraz kocham całym sercem. – Wyszczrzyła się szeroko. – A właśnie, prawie bym zapomniała. Przed chwilą dzwoniła Miley i prosiła, żebyś jak najszybciej przyszła do Sweet Corner.

– A dlaczego dzwoniła do ciebie, a nie do mnie? – zapytałam, poprawiając niechlujnie związane włosy.

– Może dlatego, że nie odbierałaś telefonu?

No tak. Zostawiłam go w pokoju.

– I lepiej się pospiesz, bo brzmiała jakby płaczkliwie.

Nie czekałam już na nic. Nawet nie dopytywałam, czy Miley powiedziała, co się stało, tylko wbiegłam po schodach do pokoju, zabrałam komórkę oraz leżącego obok chupa chupsa, pogłaskałam Skittlesa, który rozwalił się na moim łóżku, i czym prędzej wyszłam z domu, kierując się do mojej ulubionej kawiarni.

Po kilku minutach marszu zmarszczyłam nos, bo słońce schowało się pod ciężkimi chmurami i przekonało mnie do wybrania drogi na skróty, przez park przy Westview High School. Niekoniecznie lubiłam zapędzać się w te rejony za dnia, bo tam zbyt często rzucałam się w oczy swoją normalnością.

Na poprawę humoru i umilenie sobie drogi odpakowałam lizaka i wsadziłam do ust.

Czuając na głowie pierwsze krople deszczu, narzuciłam kaptur, ale zamiast przyspieszyć kroku, zwolniłam, by móc zaciągnąć się cudownym zapachem ukochanego jaśminu. Rósł przy ogrodzeniu na terenie liceum, ale i tak udawało

mi się go podkradać. W naszym ogródku niestety nigdy nie chciał rosnąć, a wszystkie jego zaszcypki gniły.

Przymknęłam na moment powieki i przystanąłam. Ten zapach i dźwięki wygrywane przez deszcz przywoływały wspomnienia o mamie. Kochała tańczyć w deszczu...

Przełknęłam gulę rosnącą w gardle i wypuściłam drżący oddech, po czym wytarłam mokry nos w rękaw bluzy. Miałam już ruszać w dalszą drogę, ale wtedy usłyszałam jakiś krzyk dochodzący z oddali i echo syren policyjnych. Rozejrzałam się, szukając przyczyny tego zamieszania. Początkowo nie dostrzegłam niczego nadzwyczajnego i byłam przekonana, że cokolwiek się dzieje, jestem dość daleko od zajścia.

Zamarłam jednak w pół kroku, gdy zauważyłam cztery ubrane na czarno osoby przeskakujące przez ogrodzenie szkoły. To raczej byli faceci, dodatkowo w kominiarkach. Zjadł mnie stres. Nie potrafiłam się ruszyć. W naszym mieście nie działy się takie rzeczy!

Stałam na środku ścieżki i wytrzeszczonymi w szoku oczami patrzyłam, jak każdy z nich ucieka w innym kierunku. Wciąż wstrzymywałam powietrze, szczególnie gdy jeden z nich mnie zauważył. Chyba zdziwił go mój widok. Przystanął i przechylił głowę. Po kręgosłupie prześlizgnął mi się dreszcz przerażenia. Czy to spowodowało, że w końcu wzięłam nogi za pas? Oczywiście, że nie. Prędzej padłabym tam z powodu niedotlenienia lub uduszenia się, niż zaczęłabym spieprzać.

Och, głupia ja!

Jęknęłam cicho, gdy chłopak ruszył w moją stronę. Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy uniósł rękę, a następnie szczeka opadła mi niemal na ziemię. Ściągnął kominiarkę, a zaraz za nią bluzę, zwinął wszystko w kulkę i rzucił w krzaki. Jak

gdyby nigdy nic podszedł do mnie, zarzucił mi ramię na barki i przyciągnął do swojego boku.

– Udawaj, że jesteśmy na randce – odezwał się niskim, zachrypniętym głosem, takim melodyjnym i brudnym zarazem, pasującym do wokalisty zespołu rockowego, który wypalił jednego dnia zbyt wiele papierosów. – Rozluźnij się trochę i w razie czego nic nie widziałaś, bo byłaś zajęta mną – zakomunikował z taką lekkością, że mój mózg prawie eksplodował.

Bóg mi świadkiem, ale nie mogłam zebrać myśli. Ledwo wzięłam głęboki oddech, którego natychmiast pożałowałam. Pachniał moim ukochanym jaśminem, ozonem, który czuć po burzy w letni wieczór, i benzyną.

Nadal nie byłam w stanie zareagować, a fakt, że dotyka mnie sam Shane Byron – potomek rodziny założycieli miasta, złote dziecko Cloud City i najbardziej pożądanym kawaler chyba w całym stanie – wcale nie pomagał mi się skupić. Przecież to chłopak, do którego wzdychają wszystkie dziewczyny. Chłopak, który wydaje się tak perfekcyjnie idealny, że aż nierealny.

I miałam udawać, że jestem z nim na randce.

O Boże, to się nie dzieje naprawdę!

Ruszył przed siebie, zmuszając mnie do szybkiego przebiegania nogami. Nie byłam superniska, ale przy nim wyglądałam zapewne jak ogrodowy krasnal, gdyż ledwo sięgałam mu głową do barku.

Serce uderzało mi w piersi tak mocno, że mało brakowało, a wyskoczyłoby gardłem. Mrugałam szaleńczo, starając się wybudzić z tego snu. To przecież niemożliwe. Ta cała sytuacja zdawała się żywcem wyciągnięta z jakiegoś filmu lub książki. To nie mogło się dzieć w rzeczywistości.

A jednak.

Pomiędzy jednym wdechem, okupionym niesamowicie wielkim nakładem pełnej koncentracji, a drugim – któremu towarzyszyła głupia myśl, że Shane zapewne uzna mnie za niedorozwiniętą, bo wciąż nie wykazałam żadnej oznaki tego, że mam w miarę dobrze działający mózg – dotarł do mnie głośniejszy dźwięk syren.

A Shane wzmocnił uścisk.

O. Mój. Boże.

Całe moje ciało pokryła gęsia skórka w odpowiedzi na jego bliskość.

Po chwili jednak uścisk zelżał, więc byłam przekonana, że na tym skończy się najbardziej ekscytujący moment mojego dotychczasowego życia, ale wtedy ręka chłopaka zjechała niżej, na wcięcie w tali.

Raz jeszcze: O. Mój. Boże!

Zatrzymaliśmy się, a dokładniej Shane przystanął i pewnym ruchem przyciągnął mnie do swojego torsu tak niespodziewanie, że wpadłam na niego całym ciężarem ciała i położyłam dłonie na umięśnionej, ciepłej kłacie. Jego serce biło równie mocno i szybko co moje. On jednak nawet się nie zachwiał. Zdezorientowana uniosłam wzrok na jego twarz i rozchyliłam wargi, by zapytać, o co tu chodzi, ale gdy spojrzałam mu w oczy, ponownie mnie zatkało. Tak bardzo, że nie puszczałam jego koszulki, na której zacisnęłam palce.

W sumie to chyba lepiej, że w tamtym momencie nie byłam w stanie się odezwać, bo odkąd do mnie podszedł, całkowicie zapomniałam o lizaku i jeszcze wyleciałby mi z ust. Wtedy Shane na pewno wziąłby mnie za opóźnioną – używając eufemizmu.

Niemal jak zahipnotyzowana przyglądałam się przystojnej twarzy, mocno zarysowanej zuchwie, ciemnym, równym brwiom i jeszcze ciemniejszym, długim rzęsom.

Jak to możliwe, że na świecie istnieli tak cholernie idealni ludzie? Piękni, zachwycający i hipnotyzujący? Nawet nie potrafiłam określić dokładnie koloru jego oczu. Wokół tęczówek miał granatowe obwódki, które przechodziły w jasnozielony, a przy samych źrenicach znajdowały się żółte plamki.

Miał najpiękniejsze oczy, jakie widziałam.

Jednak to moc jego spojrzenia stanowiła powód, dla którego nie potrafiłam wydusić z siebie żadnego słowa. Jakby zaglądał w głąb umysłu. Jakby przeczesywał myśli. Jakby...

Oczywiście wyobrażałam sobie za dużo, bo przecież on podszedł do mnie i robił to wszystko, żeby zagwarantować sobie alibi. Zapewne nie znał nawet mojego imienia.

To było w tamtym momencie nieważne. Nie wtedy, gdy znajdowałam się w ramionach Shane'a Byrona. Pierwszy i zapewne ostatni raz. Chłonełam go całą sobą, aby zapamiętać te minuty, wyryc w pamięci, zamienić w najpiękniejsze wspomnienie. Nawet deszcz mi w tym nie przeszkadzał, ba – dodawał chwili uroku.

Z oddali rozległy się ciężkie kroki. Wtedy Shane złapał mnie za brodę. Jego opuszki były twarde i szorstkie. Takie stają się dłonie przez grę w futbol?

I po raz trzeci: O. Mój. Boże!

Złapał patyczek i lekko go pociągnął, a ja bez zawahania wypuściłam lizaka pomiędzy warg. Byłam w szoku, bo według moich obliczeń – jak również wszystkich znaków na niebie i ziemi oraz milionów takich scen, które oglądałam

w telewizji lub o których czytałam w książkach – za jakąś sekundę miałam przeżyć swój pierwszy pocałunek.

Tego chyba sobie nie wymyśliłam, prawda? On cały czas się przybliżał. Wstrzymałam oddech. Napięłam mięśnie. Nie zatrzymałam jednak szalejącego serca i roju motyli w brzuchu.

– Mogę cię pocałować?

Czwarty raz: O. Mój. Boże!

Skinęłam głową na potwierdzenie, aż w końcu...

Poczułam jego usta na swoich. Zawirowało mi w głowie. Mimowolnie przymknęłam powieki, mocniej zaciskając palce na jego koszulce. Napawałam się każdą sekundą tego pocałunku, ale nie miałam pojęcia, ile trwał. Teraz nie umiałam się skupić na liczeniu, w głowie miałam tylko Shane'a i smak jego ust. Słodki, jakby przed momentem zjadł żółtego skittlesa.

Właśnie zrzuciły z podium zielone i stały się moimi ulubionymi.

Zwariowałam, bo poddałam się całkowicie i rozchyliłam wargi, a wtedy... Oderwałam się od niego, usłyszawszy obok wymowne chrząknięcie.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się mundurowy – ale dostaliśmy wezwanie i chciałem zapytać, czy może coś widzieliście. Coś... niepokojącego.

– Czy coś widzieliśmy? – mruknął Shane. – Jedyne, na co od kilku minut zwracam uwagę, to moja piękna dziewczyna, panie władzo.

O cholera.

Moja. Piękna. Dziewczyna.

Wyobrażanie sobie gromadki małych Shane'ów to tylko lekka przesada czy może jednak poważna choroba psychiczna?

Policjant kiwnął głową i uśmiechnął się krzywo. Nie wyglądał, jakby uwierzył, ale zaraz się pożegnał i odszedł

szybkim krokiem. Moje serce jednak biło w znacznie wyższym tempie. I wciąż się nie ruszyłam.

– Dzięki, mała.

Ocucił mnie pstryczek w nos. Powróciłam spojrzeniem do chłopaka i sapnęłam, puszczając jego koszulkę i robiąc krok w tył.

Mrugnął, wsunął między wargi m o j e g o lizaka, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w swoją stronę. Tak po prostu.

A ja dalej stałam w tym samym miejscu i mokłam.



2 Szkoła płonie



Drogę do Sweet Corner okupioną aż trzema czołowymi zderzeniami mogłam wpisać do prywatnej listy najkoszmarniejszych wspomnień tego roku. Pierwsze spotkanie mojej twarzy odbyło się z drzewem, które magicznie wyrosło obok ścieżki w parku. Kolejne z latarnią – nie moja wina, że tak niefortunnie postawili ją akurat w takim miejscu. Trzecie – chyba najgorsze – z plecami starej Davidson, najokropniejszej Karen² w mieście. Najpierw chciała mi wmówić, że swoim niecnym występkiem złamałam jej kręgosłup. Gdy spokojnie ją przeprosiłam jakieś dwadzieścia siedem razy, z łaską uznała, że nie oskarży mnie o uszczerbek na zdrowiu, ale przez kolejne dwadzieścia minut suszyła mi głowę o tym, jak to dzisiejsza młodzież nie szanuje starszych.

Byłam niemal pewna, że w kawiarni już nie zastanę Miley, bo od jej telefonu – a raczej informacji od Dalili, że dzwoniła – minęła prawie godzina. Przyjaciółka nie należała do cierpliwych.

Zdziwiłam się więc, gdy tuż przed wejściem do niewielkiego, uroczego i pomalowanego na miodowy kolor budynku zobaczyłam tę szaloną i nieprzewidywalną przyjaciółkę

² Imię Karen stosowane jest w Stanach Zjednoczonych jako swego rodzaju obelga przypisująca pewne cechy charakteru. Taka osoba wyróżnia się agresywnym zachowaniem, nieuprzejmością oraz jest przekonana, że zawsze ma rację i powinna być specjalnie traktowana.

z naszego trio – Paisley, która po raz kolejny w ciągu ostatniego tygodnia skróciła włosy. Teraz miały maksymalnie dwa, w porywach niecałe trzy cale³.

– Wiesz może, co się stało? – zapytałam, podbiegając do niej.

– Tobie też dzień dobry – odpowiedziała ze śmiechem i wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia. Sporo czasu zajęło ci przyjście tutaj.

Och.

Shane.

– Co to za rozmarzony uśmiech?

Zamrugałam i uniosłam wzrok na Paisley. Przyglądała mi się uważnie. Wzięłam głęboki wdech, żeby opowiedzieć jej o najbardziej ekscytującej, porywającej i emocjonującej chwili mojego życia, ale nie zrobiłam tego, bo nienawidziła Shane’a. Nienawidziła wszystkich burzujów, choć można powiedzieć, że należy do tej grupy, a przynajmniej kiedyś była jej częścią.

Chciałam się nacieszyć tym wspomnieniem. Marzyłam, by zachować je w nietkniętym stanie już na zawsze. Bez jej komentarzy, bo na pewno jakieś by miała. Bez uświadamiania mi, że to nic dla niego nie znaczyło – tego byłam boleśnie świadoma, ale wciąż pragnęłam delektować się tamtą chwilą. Chwilą, w której czułam się, jakbym dryfowała w morzu gwiazd, dotykając samego nieba.

– Em... – zaczęłam niepewnie, drapiąc się po nosie, po czym spojrzałam przez okno do wnętrza kawiarni. – Tobie też się nie spieszyło – odbiłam piłeczkę. Wiedziałam, że zaraz mnie przegada, dlatego aby tego uniknąć, dodałam: – Powinnyśmy wejść.

Zrobiłam krok w stronę drzwi.

³ 3 cale to prawie 8 centymetrów.

– Okej, ale i tak się dowiem. Wyśpiewasz wszystko, nawet jeżeli będę musiała wyciągać z ciebie informacje torturami.

– Ciekawe, jakie niby tortury byś zastosowała – mruknęłam pod nosem.

– Odcięłabym cię od skittlesów i chupa chupsów. Dziwne, że właśnie żadnego nie jesz – odpowiedziała, a po sekundzie, gdy przekroczyliśmy próg, wyrzuciła z siebie: – A ona co niby odwała?

Uniosłam brew na widok Miley siedzącej w jednym z najbardziej oddalonych stolików. Odchyłała głowę i miała przyłożone chusteczki do zewnętrznych kącików oczu.

Podeszłyśmy do niej, a ona tylko rzuciła nam ukradkowe spojrzenie.

– Ale macie ruchy, nie ma co – szepnęła z wyrzutem.

– Możesz nam wytłumaczyć, co ty właściwie robisz? – zapytała Paisley, siadając po przeciwnej stronie, a ja usadowiłam się obok niej.

– Chce mi się płakać...

– To widać – odburknęła Paisley. – Pytanie, czemu tego nie robisz, tylko wydziwiasz.

– Makijaż zajął mi ponad godzinę, a sam podkład kosztował pięćdziesiąt dwa dolary – syknęła. – Nie zrujnuję go przez jednego pieprzonego idiotę. Dlatego łapię łyżę, zanim wypłyną spod powiek – dodała, ale jej głos coraz bardziej się załamywał z każdym kolejnym słowem.

– Co zrobił dupek Axel? Jeżeli to, co myślę, przysięgam, straci te swoje blond włoki i do końca życia będzie wspominać lewatywę z kwasu solnego.

Zacisnęłam usta w wąską linię, żeby powstrzymać uśmiech. Sytuacja nie była zabawna, ale Paisley i jej żądza krwawej – a raczej gównianej – zemsty już tak.

– Zerwał ze mną – wydusiła Miley, przez co od razu się przesiadłam na krzesło obok niej i przyciągnęłam ją do swojego boku.

Nie do końca wiedziałam, co powiedzieć i jak ją pocieszyć. A może nie powinnam nic mówić? Sama nienawidziłam wymuszonego żalu i słów otuchy, które wypełniała nieszczerłość.

A może zapytać, co się stało? Oczywiście nie zdążyłam nawet wydusić pojedynczego słowa, bo odezwała się Paisley:

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. – Jedno było pewne. Jej przemowa albo wywoła ogromny uśmiech na twarzy Miley, albo będzie gwoździem do trumny i dziewczyna się totalnie załamie, przy okazji obrażając się na przyjaciółkę, a ja utknę między młotem a kowadłem na kolejny miesiąc. – Skoro Jennifer Aniston przeboleła rozstanie z Bradem Pittem, a Taylor Swift przeboleła wielu swoich eks, w tym samego Harry’ego Stylesa, ty przebolejesz jednego zapyziałego ćwoka i na pewno nie będziesz przez niego płakać.

Miley pociągnęła nosem i przytaknęła szybkim ruchem głowy, po czym wtuliła się mocniej w mój bok.

– Chyba potrzebuję się dziś upić – stwierdziła. – Która z was załatwi mi butelkę wina? – zapytała cicho, ale jej głos brzmiał odrobinę radośniej, więc monolog Paisley najwyraźniej zadziałał.

– Chwilowego ukojenia bólu raczej nie znajdziesz na dnie butelki. Po południu idziemy na mecz – rzekła poważnie i wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia. – Na którym będziemy kibicować Westview.

Ja i Miley wytrzeszczyłyśmy oczy, bo przecież Paisley ich nienawidziła i zawsze wyzywała od rozpieszczonych burżujów. To były te najdelikatniejsze wyzwiska, jakie do nich kierowała. A teraz chciała dobrowolnie im kibicować?

– Nie patrzcie tak na mnie, poza tym jeszcze nie powiedziałam najważniejszej kwestii tego planu. – Wbiła uważny wzrok w Miley. – W pierwszej przerwie zejdziesz z trybun i pocałujesz kogoś z Diabłów.

– Czy ty właśnie ją namawiasz do molestowania seksualnego kogoś z zawodników? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Przecież nie sugeruję, że ma to zrobić siłą. – Przewróciła oczami, posyłając mi spojrzenie mówiące: „za kogo ty mnie masz?”, a po sekundzie ponownie skierowała uwagę na Miley. – Zapytasz, czy któryś z nich chce się z tobą całować. Zgodzą się. Wiedzą, że byłeś z Axelem, więc wiesz... Wyrwanie byłej kapitana przeciwnej drużyny i takie tam... – Wzruszyła ramionami. – Kolejny powód do podsycenia wzajemnej nienawiści. Axel się wścieknie, że zamiast po nim rozpaczać, ty kręcisz z jego wrogiem.

To był totalnie dziwaczny pomysł.

– Nie uważacie, że z tego aż kipi desperacja? – mruknęłam. – Nie będzie lepiej, jeśli pokażesz Axelowi dojrzałe zachowanie? Wtedy szybciej zrozumie, że popełnił błąd, zrywając z tobą.

– Niedojrzały emocjonalnie idiota ma niby docenić dojrzałe zachowanie? – zakpiła Paisley.

– Zrobię to. Będę się całować na meczu – zakomunikowała Miley, ocierając kąciki oczu. Wzięła głęboki wdech i wyszczerzyła się szeroko. – Jak to mówią, życie jest za krótkie na beznadziejne związki i gówniany seks.

Paisley zabiła brawo.

– Moja dziewczyna! Tak! – wrzasnęła radośnie, ale w kawiarni ziała pustka, więc nikt nie narzekał, że jesteśmy zbyt głośne.

Uśmiechnęły się do siebie, tylko ja jak zawsze siedziałam ze skonsternowaną miną. Doskonale wiedziałam, że Miley

udaje uradowaną, a wewnątrz rozrywa ją ból, że ledwo łąpie oddech, bo tak strasznie cierpi. Kochała go przecież. Jeszcze wczoraj promieniała szczęściem, dziś zgasła.

Odwróciła głowę i wbiła we mnie wzrok, jakby usłyszała moje myśli o niej.

– A ty? Dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie.

Zmarszczyłam brwi i po chwili wzruszyłam ramionami.

– U mnie wszystko w porządku.

Jak zawsze zresztą.

Miałam ochotę sama na siebie przewrócić oczami.

– Dlaczego nie mamłasz żadnego chupa chupsa? To nie jest normalne. – Położyła mi dłoń na czole i zmarszczyła brwi. – Jesteś trochę rozpalona.

Na pewno nie przez gorączkę.

– Nie zdążyłam żadnego ze sobą zabrać, bo spieszyłam się do ciebie. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Taa... Prawie godzinę na was czekałam. – Zmrużyła powieki i przechyliła głowę. – Coś kręcisz.

Potałam nos i przybrałam zbolałą minę. Wcale jej jednak nie wymusiłam, sama wpełzła na twarz.

– Bo po drodze wpałam na starą Davidson i pół godziny mi truka jakieś farmazony.

To nie był dobry czas na zwierzenia. Chyba lepiej, jeśli na razie nie wspomnę nic o Shanie.

– Znów ten uśmiech! – krzyknęła nagle Paisley, przez co szeroko rozchyliłam powieki. Naprawdę się uśmiechnęłam na samo wspomnienie Shane'a? – Opowiadaj, Aymee. Mów wszystko jak terapeutce na sesji – dodała i pochyliła się nad stolikiem, układając łokcie na blacie i opierając brodę na splecionych dłoniach. – Co jest tego przyczyną? Bo na pewno nie ta stara wiedźma.

– Emm... Bo... Nauczyłam Skittlesa nowej sztuczki! Nauczyłam go komendy „creep”, wtedy warczy i się jeży. Idealny odstraszacz dziwnych, podejrzanych typków.

Obie popatrzyły na mnie, jakbym miała kaktusa na środku czoła, a zaraz po tym wszystkie skierowałyśmy spojrzenia ku oknu. Na ulicy zrobiło się jakieś zamieszanie. Ludzie coś krzyczeli i biegli w stronę parku.

Zanim zdążyłam zapytać, czy idziemy sprawdzić, co zaszło, dziewczyny zerwały się z miejsc. Właścicielka kawiarni wybiegła z zaplecza, krzycząc:

– Szkoła płonie!

– Jaka szkoła? – rzuciła Paisley, biegnąc z Miley do wyjścia.

Ruszyłam za nimi na drżących nogach. Zaczęłam się modlić, by to nie było to, o czym pomyślałam. Co jeżeli zapach benzyny, który wyczułam na Shanie, wcale nie był jedną z nut jego perfum?

– Westview.

O. Cholera.

Wewnątrz mnie rozpętał się znacznie większy chaos od tego, który właśnie nas otaczał. Ludzie pędzili w stronę szkoły i wrzeszczeli, żeby wzywać straż pożarną, której syreny dało się już usłyszeć między krzykami. Moje myśli też krzyczały. Krzyczały, że jestem współwinna podpalenia.

W co ja się wplątałam?

A może to tylko przypadek i Shane wcale nie podłożył ognia pod swoją szkołę?

Nie, takie przypadki nie istnieją.

Co teraz się stanie? Skoro to podpalenie, prędzej czy później zaczną się poszukiwania sprawców, szczególnie że policja wie o włamaniu do szkoły. Powinnam się zgłosić na komisariat i powiedzieć, co wiem? Ale przecież wtedy

wkopałabym Shane'a Byrona. A z jego znajomościami – albo raczej fortuną, którą jego ojciec przeznaczą na miasto, w tym na policję – ujdzie mu to płazem. Ja zaś mogę uciepieć za to, że na niego doniosłam.

Więc może lepiej jednak milczeć i nikomu nic nie mówić?

Co jeśli znajdzie się jakieś nagranie? Co jeżeli ten policjant, który do nas podszedł, zapamiętał mnie i zacznie przesłuchiwanie lub – co gorsza – oskarży mnie o podłożenie ognia? Przecież znajdowałam się najbliżej miejsca zbrodni.

– Aymee, dobrze się czujesz? Jesteś strasznie błada. – Głos Miley wyrwał mnie z zamyślenia.

– Wszystko w porządku. Po prostu... To straszne. Cały ten dzień jest jakiś popieprzony – wydusiłam, patrząc na kłęby dymu unoszące się nad liceum.

Stałyśmy tak w jednym miejscu chyba ponad dwie godziny, obserwując, jak żywioł rozprzestrzenia się po budynku. Strażacy mieli ogromny problem z jego opanowaniem.

Większość mieszkańców zebrała się w parku. Nawet mignęła mi Dalila z niezadowoloną miną. Pewnie przeżywała odwołane ognisko. Znaczą nie miałam pojęcia, czy faktycznie je odwołali, ale tak założyłam. Wątpiłam nawet w to, że dziś odbędzie się mecz.

– Ej! Słyszaliście?

Obróciłam się, żeby zlokalizować Emmę. Stała za nami ze swoimi durnymi koleżaneczkami.

– To podobno było podpalenie. Nie zdziwiłabym się, jeśli zrobił to Axel z resztą drużyny, żeby zdekoncentrować Diabłów, inaczej Wikingowie nie wygraliby meczu.

Miley się spięła, a jej twarz przybrała kolor dorodnego pomidora. Emma dalej pierdzieliła głupoty.

– Te, Williams, co dziś robił twój chłopak?! A raczej powinienam powiedzieć: były chłopak.

Miley zwinęła dłonie w pięści i odwróciła się do dziewczyny.

– Te, Johnson, może zainteresowałabyś się swoim chłopakiem? – odgryzła się w odpowiedzi. – Ach, zapomniałam, nikt nie chce podpisać twojej puszczałskiej dupy jako swojej dziewczyny.

Emma zrobiła się purpurowa i ruszyła do nas żwawym krokiem. Ja i Paisley napięłyśmy mięśnie, tylko ja w przeciwieństwie do przyjaciółki nie podciągnęłam rękawów do łokci, jakbym szykowała się do walki.

Byłam przeciwniczką rozwiązywania problemów za pomocą siły, ale musiałam się przygotować na ewentualne odparcie ataku. Cheerleaderki z naszej szkoły były szalone – i nie w tym pozytywnym aspekcie. Szczególnie że Emma – kapitanka – wcale nie miała statusu królowej Eastside High School. Ten przypadał dziewczynie kapitana Wikingów.

– Williams, biedactwo – powiedziała ze sztucznym zmartwieniem. – Zapomniałam, że jesteś nerwowa, bo Axel cię rzucił. – Zaśmiała się kpiąco i odrzuciła swoje tlenione kłaki za ramię. – Ale żebyś nie była zdziwiona, gdy niebawem poznasz powód waszego rozstania. W sumie... – Postukała się palcem po brodzie. – Znaj moje dobre serce. Powód waszego rozstania stoi przed tobą. Wychodzi na to, że jednak znalazł się ktoś, kto chce mnie nazywać swoją dziewczyną.

W oczach Emmy pojawił się błysk zwycięstwa, a spomiędzy warg Miley uciekł płaczliwy jęk.

– Z czego się cieszysz, debilko?! – warknęła Paisley. – Dla szmat odbijających innym facetów jest specjalne miejsce w piekle.

– Wcale go nie odbiłam. Sam do mnie przyszedł. – Uniosła wysoko brodę. – Co? Zazdrość zżera?

– Tak, jestem cholernie zazdrosna – syknęła Miley. – Jestem zazdrosna o tych wszystkich ludzi, którzy mieli szczęście nigdy cię nie poznać – dodała i złapała mnie oraz Paisley za ręce, po czym odciągnęła nas od tej idiotki i jej świty pustych lalek.

– Widzimy się na meczu! – rzuciła jeszcze Emma, ale Miley totalnie ją zignorowała.

– Paisley, czy mogłabyś odświeżyć znajomość z którymś z Diabłów? Mam ochotę na randkę, nawet jeżeli znienawidzi mnie całe Eastside.

No tak. Istniała niepisana zasada, że nikt z Eastside nie może się umawiać z uczniami z Westview, żeby nie zostać potraktowanym jako zdrajca. Ogólnie wcale nie było trudno trzymać się od nich z daleka, bo żaden z bogaczy chyba jeszcze nie zainteresował się żadnym z nas.

Teraz już byłam na sto procent pewna, że sytuację z Shane’em zachowam dla siebie na zawsze.

Dwudziesty trzeci sierpnia był dziwnym dniem, w którym stało się stanowczo za dużo, ale najgorsze, że jeszcze się nie skończył. I obawiałam się, że to, co dopiero miało się wydarzyć, popsuje mi wspomnienie o Shanie.